

trzeba, aby zeznania twoje potwierdzili, niema ich, bo znajdują się już na pełnym morzu.

— Tak, ale za dni czternaście wylądują w Liverpoolu i potwierdzą telegraficznie wszystko, co ja mówię.

— Ba, dla policyi mogą ci przyjaciele być obojętni — mówię twojemi słowami. O wiele prawdopodobniejsze jest, że policya przypuszcza, iż byli to twoi współnicy, którzy zrabowane pieniądze przewieźli bezpiecznie do Anglii, gdzie mają czekać, dopóki ty nie przybędziesz.

— Jeśli policya jest tego zdania, to ja nie mam się co bronić.

— Ale możesz wymienić nazwiska tych przyjaciół.

Sarkastyczny uśmiech ukazał się na ustach młodzieńca.

— Będę się strzegł — rzekł pogardliwie. — Liczę na to, że policya zejdzie z fałszywej drogi podejrzeń i zwróci się przeciw złodziejom, dopóki jeszcze nie umkli. Ja będę się strzegł, żeby moich zacnych przyjaciół i ich dostojnych rodzin nie pograżyć w nieszczęście. Czyż mam pozwolić na to, aby ich w Anglii jako zbrodniarzy aresztowano, odtransportowano do Ameryki i wytoczono im proces, jedynie dlatego, że mieli to nieszczęście, iż ja ich odprowadziłem do okrętu? Tego odemnie żądać nie możesz, ojcze. Postępuję tak, jak muszę postępować, chociaż cierpię lecz milczę. I to, ojcze, jest ostatnie moje słowo!

— A więc, Milesie, rozmowa nasza skończona. Nie starałeś się trosk moich rozprószyć. Ale i ja teraz będę cierpieć i milczeć. Ja bo milczeć muszę i prawdopodobnie złodzieje o tem wiedzieli. Gdyby to, co się u nas stało, dostało się do wiadomości publicznej, do banku uczynionoby szturm i byłbym zrujnowany. Zejdź na dół, Milesie. Daj Bóg, żeby się to wszystko na dobre obróciło.

Miles schylił się, w milczeniu ucałował rękę starca i wyszedł.

W małym gabinecie nastała cisza.

Szef światowej firmy bankowej opadł na poduszki fotelu, załamał ręce i stroskany patrzył tępych wzrokiem w ziemię. Pośród wyszukanego zbytku tego pokoju, pośród kosztownych obrazów, złotych i srebrnych przedmiotów, obraz starca zdawał się być żywą satyrą na szczęście rzucającej złotem amerykańskiej plutokracji.

V.

Panna Collins musiała długo czekać.

Teraz podniosła się szybko i nagle, jakby oszaloniona niespodziewanym zjawiskiem, cofnęła się. I mister Vanderhook zatrzymał się zdumiony na progu.

— Droga pani, zdumiałem się — rzekł, patrząc na nią błyszczącymi oczyma — jednak niech pani nie rozumie źle mojego zdziwienia. Wizyta pani zaskoczyła mnie, to prawda, ale też jest mi tem bardziej przyjemną. Proszę mi wierzyć.

— Wierzę — odpowiedziała. Śmiejąc się wesoło i podniosła ciemną woalkę, tak, że młodzieńcowi ukazała się różowa, delikatna twarzyczka, z błyszczącymi piwnymi oczyma. — Ale ja nie myślałam o panu, udając się tutaj i nie spodziewałam się, że pana tu znajdę. Niech pan nie myśli inaczej...

Mister Miles oparł się o poręcz fotelu i z uwagą patrzył na piękną kobietę.

— To interesujące — rzekł — ale czy mogę zapytać, czem pani mógłbym służyć? Pani wie przecież, że każde życzenie pani spełniam aż nadto chętnie, o ile mogę.

— Skromna jestem, sir. Niestety, chciałabym pomówić z panem Vanderhook.

Miles poruszył się. Błada jego twarz pokryła się silnym rumieńcem, oczy błyszczały gorączkowo. Wstał i kręcąc niecierpliwie długą swoją brodę, rzekł:

— A więc, jestem na usługi. Miles Vanderhook, to ja.

Kobieta wpiła weń zdumione oczy, poczem szybko cofnęła się ku drzwiom, z widocznym zamiarem opuszczenia tego pokoju. Ale w tej chwili Miles stanął przed nią i chwycił ją za rękę.

— Cokolwiek panią mogło tu sprowadzić, Lydio — rzekł nagle — niech mnie pani wysłucha, zanim pani wyda na mnie wyrok. Prawda, że od kilku tygodni prześladowałam panią swoją natarczywością i posługiwałam się przytem obcem, przybranym nazwiskiem, ale, na Boga, niech mi pani wierzy, nie robiłem tego w niecznych zamiarach. Kocham cię, Lydio, nie, słuchaj mnie pani do końca, kochałem cię, Lydio, a wiedziałem i czułem to, że gdybym raz tylko wymieniał moje nazwisko, wy-

rzekłabyś się mnie i znajomości ze mną. Miles Vanderhook, ten marnotrawca, gracz, siejący pieniądze naokół w towarzystwie mężczyzn i kobiet najniższego gatunku, ten Miles Vanderhook nie starałby się w prawdziwie zacnych zamiarach o rękę ubogiej dziewczyny — takbyś sobie pani powiedziała i byłabyś mi bez niczego dała kosza. Ale ja jestem lepszy, aniżeli fama o mnie głosi, o ile to mnie i ciebie dotyczy, lepszy jestem. Wszystko, co pani tu powiedziałam, to prawda, to najszczerza treść mojej duszy, chociaż musiałem się źle czy dobrze z syna biednego urzędnika, starającego się o twoją rękę, przemienić na syna milionera.

Miss Collins odsunęła swoje ręce i wzrok utkwiała w ziemi.

— Zapominasz pan, mister Vanderhook, że ja i urzędnikowi nie dałam nadziei, iż zostanie wysłuchany. To, że urzędnik zmienił się na znanego Milesa Vanderhooka, to jest dla pana krok wstecz. Niezmiernie bogaty bankier i biedna Lydia, nie... nie żyjemy w krainie baśni...

— O, Lydio, jak fałszywie mnie pani sądzi, a jak ja panią dobrze poznałem. Sprawiała to nie-

Jestem w takim położeniu, że muszę się starać o to miejsce...

— O miejsce?

— Panowie potrzebujecie panny, umiejącej pisać na maszynie.

— Co? I pani przyszła starać się o tę posadę, Lydio?

— Tak, mister Vanderhook, o ile się nadaje i o ile moje żądania odpowiadają panom. Tam, gdzie byłam dawniej na takiej posadzie, miałam pensję...

— Lydio! — młodzieniec zerwał się i rozłożył ręce — o tem nie mówmy. Nie mówmy nic o warunkach. Z przyjemnością dawałbym pani pieniądze na życie i utrzymanie i bez tego, ale wiem z doświadczenia, że odrzuciłabyś moją propozycję. A więc pozostajmy przy tem, co jest. O wynagrodzenie umówimy się osobiście. Jak pani myśli — pięćdziesiąt dolarów na tydzień, wystarczy?

Miss Collins zaprzeczyła ruchem głowy.

— Jeżeli pan masz rzeczywiście zamiar mnie przyjąć na tę posadę, a potrzebuję jej, to niema mowy o wynagrodzeniu w takiej wysokości. Poprzednio miałam piętnaście dolarów, chociaż jedna

z moich znajomych zarabia, jako pisarka na maszynie, dwadzieścia pięć dolarów. To jest najwyższa pensja, jaką w tym zawodzie można otrzymać. Jeśli więc panu suma ta nie wydaje się zbyt wysoką...

— Ależ nie, nie. Więc angażuję panią do banku z pensją dwadzieścia pięć dolarów na tydzień.

— Dziękuję panu. A kiedyż mam zacząć służbę?

— W tej chwili. Czy pani sądzi, że teraz oddałę panią od mego boku? O, nie, niech się pani rozbierze, proszę, niech pani siada tu, po tej stronie stołu, naprzeciwko mnie.

Młoda kobieta zdjęła kapełusz, woalkę, zakiet i rękawiczki i od razu zajęła wyznaczone jej miejsce, aby na maszynie, stojącej na stole, zrobić pobieżną próbę. Z uśmiechem patrzył Miles na białe, długie palce dziewczęcia, potem otrząsał się, jakby ze snu, i podszedł ku oknu, spoglądając w zamyśleniu na ulicę. Z ulicy dochodził ogłuszający huk, spowodowany olbrzymim ruchem ludzi, koni, wozów, kolei i tramwajów, tworzących razem jakby obraz smaganego wichrem morza.

Naprzeciwko domu bankowego, wsparty o słup latarni, z oczyma, utkwionymi w oknach banku, stał nieporuszenie młody człowiek. Zauważył go

Miles, bo był to jedyny człowiek, który oparł się burzliwej fali ludzi, idących w jedną lub drugą stronę ulicy. Policyanci, przechodzący od czasu do czasu około latarni, rzucali na stojącego pod nią człowieka badawcze spojrzenia, ale przesuwali się razem z tłumem dalej, nie rzekłszy sakramentalnego „nie zawadzać“. Kiedy głowa młodego Vanderhooka ukazała się w oknie, postać czekającego jakby odżyła. Powoli obrócił się i skierował swe kroki w głąb ulicy, na rogu jednakże przystanął, popatrzył na okno banku, poczem znikł w sieni jednego z domów.

Miles zauważył go i jego szczególne zachowanie się. Zdawało się, że przez mózg przebiegła mu nagle jakaś myśl, jakby zrozumiał co to za człowiek i kogo on obserwuje. Myśl ta rozwiała słoneczny sen, jaki śnił, widząc przed sobą ukochaną Lydię — czy Mary, boć ona sama nazwała się Mary Collins. Czoło pokryło mu się zmarszczkami, odszedł do okna i usiadł przy biurku, przycisnąwszy guzik od elektrycznego dzwonka.

W dwie sekundy później otworzyły się drzwi gabinetu i na progu ukazał się mister Zygmunt.

— Czy pan może już przyjąć tego pana? — zapytał.

Miles skinął głową.

— Niech wejdzie.

Wszedł drugi dżentelmen i drzwi się zamknęły.

(Ciąg dalszy nastąpi).



...Pośród tych wspaniałości siedział szef banku...